

Włodzimierz Caspaeri-Chraszczewski

część II z IV

Sygnatura notacji: **N0881**

Data urodzenia: **25.07.1925 r.**

Data nagrania: **15.02-21.02.2012 r.**

Miejsce nagrania: **Dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadzący/y rozmowę: **Konrad Starczewski, Maciej Żuczkowski**

Czas nagrania: **część I: 57 min, część II: 60 min, część III: 61 min,**

Format nagrania: **video**

część II: 50 min

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

No i myśmy w tym obozie byli, później w końcu czerwca tego 1945 roku, mówią Polacy do Berlina, z Berlina będzie pociąg, jakieś lory takie i tam na stronę do Polaków. No i rzeczywiście, a dzień przedtem, ten mój kolega jakiś Niemców poznał i mówi: „Ci Niemcy wiesz, na kolację zapraszają”, jakaś przyjaźń się zrobiła, mówi: „Chodź ze mną, zjemy coś dobrego”. No i tam Luckenwalde, no to takie sobie, no wcale nie zniszczone, bo tam front wszystko przeszedł szybko, tam gdzie nie od wojny, od tego, to mniej zniszczeń, najgorsze to był bombardowania, no to tam, te miasta bombardowano, a tutaj Luckenwalde ten nie. No i pamiętam na tą kolację, pamiętam wino czy coś, jeszcze ta Niemka i jej rodzice, spała w łóżku, on też w łóżku, człowiek odetchnął, umył się, jakieś to było, a jakoś tak, w każdym razie byli grzeczni i serdeczni. No i rano od razu ja na dworzec, tam te lory stały i tymi pociągami do Berlina, ten Berlin – ruiny. Wyszliśmy, te mosty, tam na Sprewie, no to nie szeroka ta rzeka, wszystko porozwalane, trzeba przejść. A ja po tej kolacji dostałem zgagi, pierwszy raz i ostatni w życiu zgagi. Jak to czasami, tak później tak analizowałem, to mówię, jak to w życiu wszystko przypadek, wszystko, niedobrze mi jest i tak nas tam jacyś ruscy prowadzą, ale mówimy, jedziemy do Berlina, tam misja już jest polsko-wojskowa i później do Polski. Ja tam ten taki, jakie coś miałem, na furmankę i tam siedłem, ale ciągle na to, bo mówię: „Wiesz, mi cholera niedobrze, ciągle mi się niedobrze robi”. I tak idziemy, a tam ruiny i Niemki uprzętają, bo te pierwsze miesiące to wszystko uprzętały te ulice, bo to prawie nie można było iść, oni na bok, jak to Niemcy jeden koło drugiego i tak po cegle, po cegle, po cegle, żeby było przejezdne i można było przejść. I tak idziemy, idziemy, patrzę tych szwabek masę i uprzętają te ulice, te ulice. Ja tak idę, tak idę, też rozmawiamy i naraz jedna mówi: „Francuzen, Francuzen?”. A ja mówię: „Nicht Francuzen, Polen”. „A, ja, Polen, Polen”. Na raz jedna mówi: „Pan Polak?”. A ja mówię: „Tak”. „A ja Polka” – „Tak?” – „A co?”. Mówi, mąż jej Niemiec, przed wojną wyszła za Niemca i tu gdzieś mieszka. I wie pan, człowiek tak, a mnie niedobrze było, ja

mówię, gdzie ja będę gdzieś teraz jechał, nawet do Polski, to nie wiem, rozwalona Warszawa, na Kresach to bolszewicy, nie ma, nie wiem o rodzinie nic. A ja tak mówię: „A możemy się pani zatrzymać?” – „A tak” – „Gdzie?”. To jeszcze pamiętam do dzisiaj, [adres po niemiecku]. Ja mówię: „Dobrze, idziemy”. No i idziemy dalej, dalej, jest odpoczynek. Naraz jakiś oficer przychodzi. W mundurze polskim, [niezrozumiałe] przedwojennym, w czapce takiej, podporucznik chyba. „A dzień dobry, panowie, do Polski wracamy” – „Tak, tak”. A po jakimś czasie – w mundurach, to politruk, to oni mówią, on wam pieprzył, my tylko chcemy nawiać tutaj. Mówią, nawiewajcie jak może. No to będziemy [niezrozumiałe]. No ja mówię do tego: „Słuchaj, jak by nie to, to byśmy poszli, no bo co, gdzie będę w ruinach spał?”. Mówi: „Wiesz, mamy, no to idziemy”. No i my tak powoli zaczęliśmy się od tej kolumny całej oddalać, idziemy, po drodze ruski: „Zdrowstwujić, zdrowstwujić, a to kto w Polszu”, – „O, haraszo, w Polszu”. „Po co nam, miejcie marki, nie, nie mamy marek, a, bo my mamy po trzy”. Chcieli zamienić się – a po co? Jak chcieliśmy zostać, nie będę zamieniał na polskie, jak nie mam zamiaru. I tak idziemy, idziemy, a to była taka dzielnica, coś jak Żoliborz, czy coś, wiele tych domów niezniszczonych, ale wie pan, nie tak jak normalnie jest ulica, prawda, chodnik, człowiek idzie, czasami jak duży kroki, może w bok, w bramę, a tutaj był, tutaj tak budowali w socjalizmie, dom gdzieś tam daleko, ulica tu, a tu nie budowali, teraz na tym miejscu to budują domy, trawnik i trzeba było kawał przejść. No i tak się zbliżamy, bo tamte numery, [niezrozumiałe], to jest chyba ten dom, ale może ktoś nas zobaczyć, my jesteśmy w mundurach takich alianckich, on jeszcze miał jakiś rower, bo po drodze z jakiegoś, leżał pod drzewem jakiś trup niemiecki, miał rower, żołnierz wziął ten z tym rowerem jeszcze. Ja mówię, no tego już ja ci nie dam, a tu niedaleko komendantura była sowiecka, tylko możemy, skąd ja wiedziałem, czy ktoś tam nie widzi, akurat stać, tak jak tutaj, prawda, jak ktoś stanie w oknie i widzi akurat co się dzieje, odejdzie. Ja mówię, no idziemy, bo nie ma ich, no i mówi: „To ty idź pierwszy, a później ja idę”. I on pierwszy, później ja drugi, to było chyba drugie piętro. Dzwonimy, ta Niemka otwiera, „Jesteście” – mówi. Ja mówię, no ja to leżę, mówi: „Ja panu dam pokój”. Cały pokój, dała mi jakieś lekarstwa, mnie kurowała, w drugim od ulicy mój kolega. No i siedzimy jakieś przez 2–3 dni, to ona była tylko, pamiętajcie, jak my wychodzimy, czy jak ktoś może zadzwonić, bo w ogóle ktoś widział was. Ten jej mąż Niemiec mówił, to mówi, jak były te szpandaty [karabiny maszynowe], to mówi, że naszych dwóch 60 ruskich wykończyli, wykończyło, opowiadał. Tylko mówi, jak ktoś będzie dzwonił, nie otwierać, tylko jak my. No i myśmy tam chyba 3–4 dni byli, ja się tam wykurowałem, bo ona mi kleiki dawała, później jakieś lekarstwa coś miała. No bo sklep tam, żadnych sklepów nie było, nie wiem, oni tam gdzieś stali, to po chleb tylko. No i tak, my zaraz po paru dniach, zaraz mój kolega, on od ulicy miał, pędzi do mnie, „Tadek, Tadek, chodź, szybko, szybko” – „Co?” – „No chodź”. Ja pamiętam z tego pokoju, patrzę, to dziw, patrzę, to jeszcze Amerykanie, sześciu czy siedmiu zasuwa, jedzie. No dobrze. No i się okazuje, że akurat myśmy się [niezrozumiałe] w sektorze, który był amerykański. I ten kolega, ja jeszcze tak z tym żołądkiem byłem niebardzo, on pojechał, ten wziął ten rower, pojechał, Amerykanie, cały ten sektor. I Amerykanie powiedzieli, przyjdźcie tu do nas, ale pamiętajcie, jeszcze trzy dni, to jest jurysdykcja sowiecka. Za trzy dni my opanujemy to. Tak że jak was teraz by capnęli, czy coś takiego, wszystko może być, tak. Nie każdy szpion [ros. szpieg] był, prawda. Polak tutaj coś tu, to szpion. Więc mówi, za trzy dni już nasza będzie, to już my jesteśmy odpowiedzialni za ten sektor. A tak jeszcze to. No my... więc on wrócił, powiedział jak jest. Mówi: „Przyjeżdżajcie”, ale mówi: „Uważajcie, bo jak teraz was capną, czy coś takiego, z tym, że myśmy nie po cywilnemu, tylko w mundurach takich, tak że oni widzieli. No i myśmy, nie wiem, na drugi dzień już tam tramwaje zaczęły jakieś takie, jakieś chodzić, chyba tym tramwajem pojechaliśmy na Tempelhof. No i tam na tym Tempelhofie byliśmy. Byliśmy cały lipiec, sierpień. Koniec wojny z Japonią, wiem, że raz jeepem jakimś tam jechaliśmy, jeepem po Berlinie. No odżywił się człowiek, bo tam oni... Codzien-

nie samoloty z żarciem z Ameryki przyjechało. Tak że rzeczywiście się tam, jedzenia do diabła i trochę, tak że człowiek się tam odżywił u Amerykanów. Cztery dali nam nowe te mundury amerykańskie, karabinki. No i myśmy tak jeepem, jakichś tam dwóch Polaków było w armii amerykańskiej, znaczy Polaków amerykańskich, z nimi, no i tam po Berlinie jechaliśmy. Był upał, ten lipiec taki, a miasto rozwalone, masę tych trupów pod tymi gruzami. Że jak człowiek troszeczkę dalej przyjechał, wjechał, ja nie mogłem w ogóle mówić, mówię: „Czujesz?” – „No czuję”. No trupi zapach, wiesz, to okropny jest, nie można wytrzymać. Później powoli tych zaczęli odgruzowywać, a myśmy cały czas na Tempelhofie, to to wielkie lotnisko. Takie wojskowe, wojskowo-cywilne było. Teraz gdzieś tam, że je rozwalają i nowe jakieś. Tak, tak, trochę dalej jakby poza Berlinem. Ja ostatnio to 20 lat temu byłem w Berlinie. Jeszcze sowiecki był, jeszcze NRD był. Bo moja córka najstarsza to studiowała w Niemczech Zachodnich i się tam spotykaliśmy w Berlinie. Ona mogła przejść, a myśmy nie mogli stąd przejść. No i wtedy, tam byliśmy w lipcu, lipiec chyba, sierpień, później, no to co, zamówiłem [niezrozumiałe], no i pojechaliśmy do zachodnich Niemiec. No i tam przez zachodnie, tam to porozwalane wszystkie te miasta. No, ale takie różne historie są takie. Taki u nas w gimnazjum był, on taki rozrabiaka, awanturnik, to wiem, że kiedyś tam kamienie, mówił – bijemy się na kamienie. On we mnie kamieniem, ja w niego kamieniem. Ale i dostał w nogę, no i go kolano go bolało. Trochę awanturnik, to jeszcze przedtem, jak to mówią na Węgrzech, jak myśmy się cofali. Ja idę z drugim, a tu idzie patrol niemiecki, bo jak Niemcy weszli, to nas z obozu, to Niemcy weszli, ale wszedł oficer niemiecki, powiedział, że macie tutaj przyjść, mówimy: „Tu są kobiety i dzieci, to nie zdążymy”. No dobrze, to jutro rano, teraz tutaj, ale w każdym razie niech wasi już robią miejsce naszym. No i ja idę z nim, ulicą, to było Janusz Haza na Węgrzech, już bliżej granicy austriackiej. Idzie patrol, trzech ja mówię: „Zobacz, niemiecki patrol idzie”. „No to idzie, no to niech...”. A patrzę, a tu na czele patrolu nasz kolega ze szkoły, trzy winkle [trójkątne naszywki], ma dwóch, SS, to z tym. A on tak, otwiera bluzę, mundur i mówi: „Widzicie?”. I rzeczywiście, miał orła polskiego i Matkę Boską. On mówi: „Słuchaj, my tylko komunistów i Żydów wykańczamy”. Więc myśmy tak mówili, no co, no, myśmy mówili, no, dobra, no to wykańczają. Ale wie pan, i później po pół roku, właśnie, jak myśmy do Niemiec już się dostali, i później idziemy do Frankfurtu, to jednej Niemce..., Jedno miasto było tak mało zniszczone, a tak to wszystko było rozpieprzone w drzazgi. Przyjeżdżamy do Murnau, to był największy obóz polski wojskowy, oficerski. Wieczorem jeepem, takie górne koszary i dolne koszary, przegradza szosa. No i tak z jeepa wysiadamy, bo na drugi dzień tośmy transportem do Włoch pojechali właśnie. Ale tu wysiadamy i naraz patrzę, a to nasz ten w mundurze już amerykańskim. I on do mnie mówi: „Włodek, chyba mnie nie zdradzisz”. Ja mówię: „No wiesz, [niezrozumiałe]”. Już go nie widziałem później. Ale mówię, jak to, pół roku przed tym w mundurze niemieckim SS, a pół roku później w mundurze amerykańskim. Ale to on miał już świra, bo jego ojciec był w Armii Polskiej w Anglii. Ojciec też, brat nawet starszy, znacznie do lotnictwa w RAF-ie, w tym polskim RAF-ie, a ojciec w Armii Polskiej. A ten był... On zresztą był w szkole, to taki, matka urocza osoba, ale później go nie spotkałem już. Te dwa razy właśnie. Raz w mundurze niemieckim SS, a drugi raz w amerykańskim. Takie różne historie są, takie ciekawostki. Prawdopodobnie ktoś go może zobaczył i tego, no co będę, na drugi dzień myśmy go przenocowali i rano oni wozami z Niemiec przez Austrię do Włoch, myśmy dwa dni jechali. I tam do Porto San Giorgio, tam taka była stolica, tam Anders. No tam dokumenty, tam żandarmeria sprawdzała, jakieś człowiek miał tam dokumenty, to się bał niektórych, że go złapią. No i później na południe Włoch, no i tam do wojska, tam na południu Włoch. I tam byliśmy do października. Tam spotkałem tego znanego Sergiusza Piaseckiego. Pisarza. On był też konspiratorem. On siedział w więzieniu przed wojną, bo tam miał... Ale później był w AK w Wilińskim. Tak, taki dosyć był aktywny. Ale to było tak, pamiętam, pojechaliśmy na wakacje dwa miesiące, pojechaliśmy na południe Włoch, tam pod..., za Bari. Tam już na samym prawie południu. Bo tam

2. Korpus to właśnie stacjonował południe i wybrzeże Adriatyku. Od tej strony to byli Anglicy, Amerykanie, a tak mniej więcej od..., na południu od Wenecji, aż do całej, całej... od niego wybrzeże te Adriatyckie, to 2. Korpus. No i ja tam wychodziłem, a ten jeden mówi: „Już, już tutaj jest ten Sergiusz Piasecki, ten [autor] „Kochanek Wielkiej Niedźwiedzicy”. Jemu to wydano po włosku, i jeszcze film o... No i go tam poznałem, on był taki [niezrozumiałe], w mundurze oficerskim, ale nie miał gwiazdek, tylko taki [niezrozumiałe] taki oświatowy. No i on jakoś, nie wiem, do mnie, chyba sympatię poczuł, bo później razem ten, później mówi: „No Panie Włodku, może...” chciał zobaczyć Pompeje. A ja już byłem w tych Pompejach, tam zwiedzaliśmy, i Neapol, i to. Mówi: „Bo ja sam to nie wiem”, a ja mówię: „No raz byłem, to wiem”. Capri – z takimi Belgami, wojskowymi. Mówię: „Dobrze”. No i dali nam jeepa i pojechaliśmy, to nie-daleko było stąd, właśnie na te... Zwiedzaliśmy to szybko. No a później tym samym transportem jechaliśmy, tym samym, jeszcze tam pisał. Jechaliśmy 6–7 dni z tego, z Neapolu do Glasgow, przez Gibraltar. Tam wtedy zwiedzaliśmy nawet w tym miejscu, gdzie Sikorski zginął. A później przyjechaliśmy tym okrętem do [niezrozumiałe], to właśnie to zdjęcie, co tu mam, to o to, to na statku płyniemy, tak. To ten jeden, to jest właśnie jego brat, jego rodzony brat, to był tym tutaj, no profesorem w Konstancinie. Profesor Weiss. On później jakoś, samobójstwo popełnił, czy coś, ja nawet tam jeździłem... On tu przyjeżdżał. Po 30 latach się spotkaliśmy. Kiedyś telefon dostaję i się pyta: „Czy to pan taki?”. A ja mówię: „Tak, a kto mówi?”. A on mówi: „Nie, nie poznajesz mnie?”. Ja mówię: „No przez telefon to ciężko poznać”. „No Rysiek”. Ja mówię: „Gdzie jesteś?”. On mówi: „W Warszawie”. A on się bał, bo był dezterem z 1. Armii. No ale później to już tam oni patrzyli przez palce na wszystko. Tym bardziej, że on..., że jego brat był tutaj tam też profesorem i tam znanym tym specjalistą od... Tak że to takie różne są te koleje losu. No a później myśmy do Anglii, kto u Anglików jest, na... Wyszliśmy to ze statku, to już linia kolejowa tam blisko była, pociągi stały, każdy miał który wagon, które miejsce, paczka od królowej. Już wtedy królowa była, bo zmarł Jerzy VI i ta obecna, która dwadzieścia parę lat co został królową. No i my do tych i nas zawieźli do środkowej Anglii do obozu. Tam miesiąc, a później pod Londyn. No a później to już tam do Londynu i później z Londynu. Tak że wróciłem w 1948 roku.

A czemu się pan zdecydował, żeby wrócić do Polski?

Bo ojca po paru latach znalazłem przez gazety, przez to i w końcu napisałem do ciotki, właśnie tam ona na wsi, ale wiedziałem, że tam majątków nie ma, że wszystkich powyrzucali. Ale mówię, napiszę. Dolekowo, to jest pod tym jak to, Ciechanowem, Tarnowskich, napisałem to, wszystko napisałem. No i akurat jak wyjeżdżaliśmy z Rzymu, kartkę dostałem. Nawet ktoś mówi: „Słuchaj, tu masz kartkę z Polski”. No i przeczytałem, dowiedziałem się, że moja mama zmarła w międzyczasie. Nie uratowali, bo tam do szpitala później do Krakowa właśnie z tym rakiem, ale że ojciec, dzieci, siostra. No i tak nawiązałem to. No bo wszyscy myśleli, że III wojna będzie. No a jak widzimy, do III wojny tyle lat i nic. A poza tym człowiek tam zobaczył, że tam myśmy byli, że tam osamotnieni. Amerykanie i tam, nasi myśleli, że tam zaraz bolszewików będą... Anglia i Ameryka wypowie wojnę. A po jakimś czasie, mówią: „Nic nie będzie”. Nic nie było. Im się nie chciało, już mieli dosyć wojny, zaraz mieliby i o Polskę. Ja mówię, tylko trzeba się... no niestety, tak się stało. Tam gdzie oni zajęli, jak ich wyrzucą? Nie wyrzucą. Pół Niemiec, najlepszy dowód, że pół Niemiec było takie, pół takie. Mogło jeszcze być nie wiadomo ile przecież. Skąd pana rodzina pochodzi? Skąd takie nazwisko? Ze strony matki. Matka Chrzanowska, to nawet prezydent Warszawy, to z moją ciotką, tak że to był mój wujek, Stefan Starzyński. – A ojca rodzina? A ojciec, moja babka Rozwadowska, wyjechała do Włoch, tam poznała Włocha i z tym Włochem przyjechała, tak że to jest jakieś takie trzecie, czwarte pokolenie. No a ojciec, zresztą to było tak, że tak się

troszeczkę w rodzinie się żenili, no i ojciec szkołę kończył w Warszawie, no a później było do 1905 roku, ta walka o szkołę polską, bo przedtem jeszcze, jak front był, to wszystko po rosyjsku, tak, była tu walka, a potem w 1905 roku, to nawet tam, właśnie jak wtedy działał również Wańkowicz, tam opisuje w tych swoich [niezrozumiałe], no i już od 1905 roku to już była szkoła polska i ta taka średnia to była Zgromadzenia Kupców Miasta Warszawy. Władze carskie pozwoliły wtedy, po tej rewolucji 1905 roku, to już się zaczynały te niepokoje w Rosji też. No i kończył to, a później przeważnie z Królestwa to wyjeżdżali na studia, albo na... Z kraju, to dużo jeździło na ówczesną Łotwę i Estonię, bo to też do Rosji należało, do Imperium Carskie, tam właśnie Politechnikę Ryską to Anders kończył, chodził tam do szkoły. Prezydent Raczkiewicz, który był prezydentem w Londynie, to w tym kończył prawo w Dorpacie, w Estonii ówczesnej. Ojciec wyjechał do Szwajcarii i tam w Szwajcarii się związał z tym ruchem niepodległościowym, tam Marszałek przyjeżdżał, generał Sosenskowski jeszcze. A poznał tam prezydenta Mościckiego późniejszego? – Proszę? – A poznał tam Ignacego Mościckiego, bo Mościcki był wykładowcą na Politechnice w Szwajcarii? Był tak, na Politechnice, a później prezydentem został w 1930 roku, tak że się... Nie w 1926 roku, po wypadkach majowych, bo przedtem był prawda... Tak że mu się kończyła ta druga kadencja w czerwcu 1940 roku, czyli na pół roku przed wojną. Przecież to jeszcze była prawdopodobnie ostatnia, bo się mówiło, że prezydentem może zostać Sosenskowski, przedtem nawet o Sławku, no, ale popełnił samobójstwo. Nawet byłem na pogrzebie jego, to było przed samą wojną, chyba w kwietniu 1939 roku. To takie było... Był taka postać, wyjątkowo taka, działacz PPS, prawda, on miał tą, tutaj był, bo mu się granat rozwalił, jak zamach robili tam na carskich tych czynowników różnych. No i kończył tam i się związał z ruchem tym niepodległościowym, bo tam był, właśnie działał Sosenskowski, gdzie głównie były ośrodki w Belgii, we Francji i w Szwajcarii, a ojciec w Genewie. Później jak wybuchła wojna, to była mobilizacja, tak, a ojciec był poddany rosyjski, tak, więc Polski nie było jeszcze przecież w 1914 roku. Tak że legionistów, których moskale łapali przypuśćmy, w czasie walk później legionowych, poddanych rosyjskich, cara, to byli jako zdrajcy uważani, ich rozstrzeliwano. Bo tych poddanych, ci którzy byli z Galicji, no to, a jako Austriacy, z Poznańskiego to najmniej stosunkowo było, tak, bo tam było, to też poddani Cesarza Niemieckiego, a tutaj byli poddani tym. No i później w 1920 roku to był na Białorusi, także tam. A gdzie służył? A w której dywizji służył? A to już tak dokładnie, to nie wiem, no. Później I Brygada [Legionów Polskich], później był ten kryzys przysięgowy, to był POW, Polska Organizacja Wojskowa, to nawet tam był rozwijał wiec przeciwko Niemcom, bo Niemcy zajęli Warszawę. To też są tam te zdjęcia, co są tam właśnie w 1916 roku, Niemcy się wycofali, no i wtedy Legiony tutaj weszły do Warszawy, Z Niemcami wtedy jako tak to wszystko było, prawda, no. Bo to był najmniejszy zabór, mimo wszystko, poznańskie, Śląsk to taki, no, jak widzimy teraz też ciągle z tym Śląskiem są awantury. Jak tam jest naprawdę, to nie wiem, czy oni się czują, jak się czują. Część Polaków, było dużo Polaków, część jako Polacy, część jako Ślązaków, a część jako Niemców, tak. Jak się ktoś nie czuje Polakiem, no, to trudno zrobić z niego, nie? Tak że to to endecja chciała na siłę, prawda, ale tak, Żydów przecież mieliśmy przed wojną 3,5 miliona, tak, no, to 10%, tak. Niemców, to koło miliona, ale Ukraińców było około 4 milionów. Białorusinów było milion, tak że na te 35 milionów, to było mniej więcej 10–11 milionów obcych. – No tak, jedna trzecia społeczeństwa. – Proszę? – Jedna trzecia społeczeństwa. Jedna trzecia tam z nich to część była, ale ja wiem na Polesiu, bo akurat tak się złożyło, że w czerwcu moja mama zachorowała tam na... Na raka, tak że w Instytucie Radowym była. Tak że ja cały ten czerwiec to byłem, spędziłem na Polesiu pod Pińskiem, to dwadzieścia parę kilometrów od Pińska, Brodnica, Juchnowicze. No, to tam w większości, to tam to było znowuż tak, że oni uważali siebie jak tutejszych. Ani Polaków, ani tam Rosjan, tylko tutejszych. Ja pamiętam, że tam już mniej tak rozumiem, ci młodzi to się ich tak polszczyło, bo szkoły były polskie w Pińsku, ale ci to tak, ta świadomość

narodowa to była kiepska. Ani Rosjanie, ani Polacy, tylko tutejsi, zawsze mówili tutejsi. Ale później w 1939 roku, jak weszli bolszewicy, to tam polskie to były, no w większości to była inteligencja polska, no i dwory. No, ale w większości to było jednak [niezrozumiałe] na tych to oni tam straszne rzeczy robiły, przypuśćmy tych moich właśnie kuzynów, to zamordowali. Jego zamordowali, ona jakoś z córką uciekła, ale zginęła tutaj, tak że na Węgrzech się dowiedzieliśmy, że wszystko zginęło i tam straszne historie była na wschodzie.

Mógłby pan powiedzieć kto zginął dokładnie?

Proszę?

Mógłby pan powiedzieć kto zginął dokładnie?

No, to właśnie tam to byli tacy właściciele właśnie Wydźga, to były to kresowe to takie nazwisko, Jan Wydźga. Ja cały właśnie czerwiec byłem u nich, a później już w czasie wojny, pamiętam jeszcze jak była ewakuacja z Warszawy, jak wojna się zaczęła pierwszego [września], że wszyscy na wschód, mówili: „Tu bezpiecznie”, jak to nigdy nic nie wiadomo. I myśmy wyjechali, szkoła się zaczynała, gimnazjum, pierwszego, a później, jak wojna wybuchła, to zamknęli, tak że już tam do trzeciej gimnazjalnej nie doszedłem, znaczy szedłem, wojna się zaczęła. No i piątego już była ta ewakuacja na wschód, tam zresztą ten plan był nawet Marszałka Śmigłego, że akurat pogoda była, która sprzyjała czołgom i samolotom, których myśmy mało mieli, a szwabi mieli i Niemcy mieli, Niemcy dużo. Pogoda rzeczywiście była, dzień piękny, lato pewnie, no i tak że tu miało być o granicę sowiecką, rumuńską, tak zwany ten przyczółek rumuński, to Marszałek Śmigły. I tam można było czekać na ofensywę francuską, a oni się specjalnie nie kwapili, bo tam było zgodnie z postanowieniami umowy wojskowej, która była zawarta w lecie między Polską a Francją, a również i Anglią, ale głównie Francją. To się zdawało, że to potęga jest, tak, Linia Maginota była, a Niemcy tak jak ten plan Schlieffena, prawda, przeszli przez Belgię. Ja właśnie tak nie rozumiem, że oni nie kombinowali, tak, tym bardziej, że to w 1914 roku Niemcy, jeszcze cesarskie, też na Francję poszli, tamtędy, tak, bo mieli... a tu Linia Maginota pamiętam jeszcze chyba dwa dni, bo chyba sześć dni przed wojną wróciliśmy znad morza, znaczy ojciec wcześniej był, a ja z mamą i z siostrą... I chyba na trzy dni przed tym był film taki „La France Reveille” – Francja czuwa. Pokazana potęga tej linii Maginota. Armia francuska, to też, ja wiem, że po tym filmie, akurat w kinie „Napoleon”, teraz nie ma, bo to było w tym gmachu, to był cały taki, akurat przed wojną skończony był, z Placu Trzech Krzyży i aż prawie tam do „Imki” to były. [YMCA Young Men’s Christian Association] Assicurazione Italiana wybudowało i było to najelegantsze kino Warszawy właśnie „Napoleon”, ale to parę miesięcy przed wojną. „Palladium” i „Napoleon” to były najnowocześniejsze. No i tam był ten film „La France Reveille”, pamiętam, „Francja czuwa”. My wszyscy, jak się stamtąd wychodziło, jeszcze koniec, początek chyba Polski, później grali „Marsylianę”, mówili: „No, z Francją, to my szwabów pobijemy”. Jak się okazało, że właściwie potężna Francja, która miała przecież to było mocarstwo, kolonie, północna Francja, północna Afryka, środkowa Afryka, na Bliskim Wschodzie i dostali lanie, może trochę dłużej niż u nas, ale u nas jeszcze Rosja, pamiętajmy, napadła. I u nas było dalej jednak. Dwie potęgi takie, hitlerowska i komunistyczna, z jednej i z drugiej, bo tam tylko mieli z Niemcami. A tutaj, przecież myśmy jeszcze, jak pamiętam z Warszawy wyjechaliśmy 5 [września] pod Lublin, no i później Niemcy się dość szybko posuwali. No i pamiętam tam, jak dzwoniliśmy pod Pińsk, tam były dwa majątki, Juchnowicze i Brodnica. Juchnowicze to była stacja, 27 kilome-

trów od Pińska. I mówili „No, u nas, przyjeżdżajcie tutaj, u nas jest spokój w ogóle”. I to było 10., 11. u nas i myśmy... A wszystko się cofało, wszystko się cofało na wschód. I myśmy tam byli chyba 10., 13. i mówią: „No, u nas spokój jest tutaj”. No i jechaliśmy na wschód, 12. czy 13. coś takiego, przez [niezrozumiałe], byliśmy pod Krzemieńcem. Tam się ewakuował i rząd, i korpus dyplomatyczny i nawet tam jakiś, taki pierwszy był taki, który skosił pierwszy samolot. To był podporucznik, pan Palusiński czy coś takiego, jeżeli pamiętam, bo to tyle lat, czy to siedemdziesiąt parę lat temu, ale trochę pamiętam te rzeczy. Tak że wszystko się tam cofało. I myśmy jeszcze 14., 15. byli właśnie w tym Krzemieńcu i później do Szumska. Dostaliśmy kwaterę w Szumsku, to na samej prawej granicy ówczesnej polsko-sowieckiej. Taka miejscina, było trochę wojska, policja, a tak to dużo Żydów, na kresach to dużo Żydów, takich jeszcze z brodami i wąsami. Dużo Żydów i tych miejscowych takich, Ukraińców. I pamiętam, sobota 16 września, jeszcze przyjechali, bo tam był na granicy wschodniej, to był KOP, Korpus Ochrony Pogranicznej, bo tak na niemieckiej granicy, czeska to była Straż Graniczna. No też wojsko, ale nie wojsko, natomiast Korpus KOP to był przez jakiś czas dowódcą KOP-u, to był pierwszy dowódca Armii Krajowej, Stefan Rowecki. No i w tą sobotę, to jak mówię, że to lepiej to pamiętam jeszcze teraz, bo teraz to zapominam ostatnio, ale wtedy te... I wieczorem przyjechali oficerowie KOP-u i pamiętam, że dostaliśmy taką kwaterę u pułkownika z austriackiej armii, on nawet tak mówił, po niemiecku, po polsku, taki emerytowany pułkownik, tam u niego taki domek, jakby dworek taki, tak że się z mieszkania wychodziło od razu, chciało też wziąć i walić, panie, szwabów, a później i Moskali. No i przyjdziemy, i nawet się pytam: „A jak tu na wschodniej granicy?” No spokój, mówią, że tak, że spokój. To była sobota 16. Widzicie, jak oni potrafili? Tam tylko mówili, że ambasador sowiecki w Warszawie poprosił, ci inni, bo wtedy jako wojna była, to musieli tam, nie wiem, to już to jakieś, że tak powiem, w korpus dyplomatyczny, jak to też mogło wchodzić, dostali zezwolenie wyjazdu, on w sprawie tam pomocy czy coś materiałowej, to się mówiło, materiałowej, to znaczy ropa naftowa, jakieś tam historie. No i wyjechali. No i tego 16. i mamy, położyliśmy się spać, myśmy w takiej kwaterze, dwa pokoje, jeden rodzice byli, drugi ja z siostrą, akurat się wychodziło do ogrodu. Kładziemy się spać, a rano, to jak dzisiaj pamiętam, drzwi się otwierają i podporucznik w mundurze polskim wstaje i mówi: „Proszę, czekajcie, bolszewicy weszli”. I zniknął. Aha, ja wiozę sztandar tam któregoś pułku, nie wiem, już nie pamiętam. Więc jak dla mnie, bolszewicy, szczególnie otworzyłem drzwi i mówię: „Ale co się stało?” Matka, ona usłyszała: „Bolszewicy”, to zbladła, bo to już bolszewicy to było gorzej niż diabeł wtedy. Teraz lepiej trochę. No i co? Niektórzy byli dywersanci, czort wie, znikł. Tylko ja jak dzisiaj pamiętam, ja wiozę sztandar tego 6. pułku, bolszewicy weszli. No i coś widzieliśmy, nic nie widzieliśmy, ja mówię: „Bolszewicy”. Nikt nic nie wiedział, to małe takie miasteczko polsko-żydowskie, dużo uchodźców, to było już cudze. – To było w tym Szumsku? – Proszę? – To było w tym Szumsku? – To było w tym Szumsku. Ja teraz jakieś 10 lat temu z córką starszą byłem, pojechaliśmy w taką wycieczkę, bo to organizowali właśnie po Kresach. Byłem pierwszy raz po czterdziestu paru latach. No i do tego Szumska już nie dojechałem, ale w Krzemieńcu byliśmy. Pokazywałem jej wszystko w Krzemieńcu, ślicznie położony jest, bo to jest na wzgórzach, tylko długo się ciągnie. Tam jeszcze sam byłem w tym liceum krzemienieckim, nawet tam mnie szlag trafił, że to było duże, bo dla mnie to Polska wszystko było. Córka trzymała mnie ciągle trzymała, mówi: „Nie rób ojciec, bo nas usadzą jeszcze”, ja mówię: „Nie ma mowy”. W tym domku, jak to się nazywa, gdzie się urodził Słowacki, też tam taka połowa, to jakaś taka biblioteka, tam jakaś taka pamiętam, Rosjanka była tam, pożyczała książki rosyjskie, coś mnie się tam pytali, ale ja nie znam rosyjskiego, ja się tylko tak dogadam, że jesteśmy pewnie na tych terenach. No i nie wiedzieliśmy jak, gdzie telefon. Nikt nie wie. W końcu połączyliśmy się z Białokrynica. W Białokrynicy tam pułk kawalerii stał. Dowódca pułku mówi: „Gdzie państwo są?”, mówimy: „Tutaj, jesteśmy w Szumsku”, to prawie na samej granicy sowieckiej. Więc oni od rana jak weszli, tylko tu, dobrze że nie szli

tak ławą, tylko tak tu, tu, tu na miasta. I myśmy tak między jednymi i drugimi, bo tak by to nas zahaczyło.

Ja jeszcze mam takie pytanie, czy w tym Szumsku pan był z rodziną swoją? Czyli z kim?

Z rodziną, tak. – Ojcem, matką i siostrą.

A gdzie było wojsko? Gdzie był prezydent Mościcki? Bo ja rozumiem, pan był ewakuowany z Warszawy razem z prezydentem, tak?

Razem, no i później niektórzy tu byli, tu byli. Prezydent był w Ołtyce na wojnie.

Czyli pan z ojcem był gdzie indziej, tak?

A później, wiesz, jedni tu, drudzy tu, to tak szybko trwało tam te niektóre rzeczy, że bombardowania, to wszystko, że jedni tu, drudzy tu. A w Krzemieńcu był rząd, korpus dyplomatyczny, tam się wycofywał tak samo, prawda? No i tam się uważało, że tam jest najbezpieczniej na samej granicy. Zanim Niemcy tam dojdą, jeszcze Niemcy, a się okazało, że nawet gorzej, bo tam gdzie Niemcy, to jeszcze wszedł Wehrmacht, to oni jednak się inaczej... mi jest trudno, bo nie miałem tam z Niemcami do czynienia, dopiero właśnie z armią niemiecką, później to na Węgrzech, a później to się dostało, bo nas wzięli do obozu, nie wiem, byliśmy w obozie tym jenieckim. Niemcy się zachowywali, ja nie mówię o SS, bo to później poszło SS, Gestapo, to najgorsza swołocz, ale oficerowie niemieccy, żołnierze, przyzwocie się zachowywali z tego, co ja wiem i później mówili, że się zachowywali. Nie robili rodzinom, a tu jeszcze na wschodzie to ci miejscowi, to było „Lachów rezał” [ukr. Polaków zarzynać], to było z dawnych lat, Polaków tam nie wszyscy, ale tym to nienawidzili, bo to Lachy i katolicy, a tam to prawosławny, więc to do tej pory jest. A tam do nich nie mam, do tych Ukraińców i do tych, dla mnie swołocz to jest. Teraz tam taka niby przyjaźń, to były przyjaźnie jak przed wojną, to jest przyjaźń, do pewnego dnia, a później skończyła się przyjaźń. Więc ja nie wierzę, nie wierzymy w przyjaciół. Ja jeszcze Węgry wiem, to Węgrzy, to rzeczywiście, bo oni też nie lubią i tych kacapów, i nie lubią Niemców, to jeszcze z nimi, w Rumunii, to są takie dziady komunistyczne, Rumuni. Zresztą oni, z Węgrami nie mieliśmy żadnego sojuszu, natomiast z Rumunią był sojusz, oni powinni tym przejść ten [niezrozumiałe] pasaż, dlatego że on się tam kierował do Rumunii, a nie na Węgry. Na Węgry to później przeszło, ale rząd szło tam, dlatego że był sojusz polsko-rumuński, podobnie jak sojusz polsko-francuski, czy polsko-brytyjski później zawarty był. Tylko później na skutek nacisku Niemców, a i Rosjan wtedy, wstrzymali, ale marszałek Śmigły i rząd, i ten [niezrozumiałe] chcieli przejechać wszystko do Francji tam później, tylko pod naciskiem Niemiec. Z Wielką Brytanią też mieliśmy sojusz. – Proszę? – Z Wielką Brytanią też mieliśmy sojusz. Ale Wielka Brytania miała to, to co miała, że ją uratował kanał La Manche. Gdyby nie było kanału La Manche, to by Niemcy zajęli. Nie pierwszy raz ich to ocaliło. Przecież tam już dwa razy była armia niemiecka, tam się ładowało, tylko te łodzie, które mieli, bo to daleko nie jest, bo to się ile tam, raz płynąłem przez kanał La Manche, to tam godzinę się jedzie. A proszę jeszcze powiedzieć, czy w tym Szumsku i podczas tej całej ewakuacji, czy wy podróżowaliście z jakimiś innymi rodzinami? Myśmy do Lublina i za Lublin byliśmy trzy dni w kwaterze u Łosi, hrabiego Łosia, Adamów. Później to się wszystko... Wszyscy... Każdy jak mógł, jeden, później tak, później nie było benzyny, samochód bez benzyny, wiemy jak armia, jak benzyny nie ma i samolot, i to,

to jeszcze tylko koń jest, tak, przecież musieli zjeść, ale łatwiej. Czyli raczej byliście jako rodzina sami? Już pod sam koniec sami, ale tam później było masę różnych, stąd przyszli, stąd przyszli, więc tam było dużo ludzi. To wszystko szło właśnie na wschód, pod granicę, bo uważali, że tam jest spokój, że na rosyjskie jacy oni są, tacy są, ale nie wejdą, tak. Tym bardziej, że Hitler ze Stalinem, zresztą niecałe dwa lata i się lali, na przykład pięć lat, cztery lata, prawda, tak, więc nikt nie przypuszczał tego. Mogli niektórzy przypuszczać, że tego dwudziestego, którego to... [niezrozumiałe] Ribbentrop pojechał do Moskwy i tam był, ale nikt nie przypuszczał, przecież teraz tam było to tajne porozumienie było, tak, ale nikt o tym nie wiedział. Niektórzy, jak było, tak było, trudno powiedzieć, niektórzy mówią, że niektórzy wiedzieli, że jakichś tam paru dyplomatów niemieckich wiedziało już, bo przy podpisywaniu. To nawet jakieś takie pamiątniki jednego z tych urzędników ówczesnych niemieckiego ministerstwa spraw zagranicznych, to oni wiedzieli, ale nawet antyhitlerowców, tak, no, ale Niemców, tak, tak że przecież ambasadorem był Schellenburg, to był Graf Schellenburg, nie hitlerowiec. Później jak był ten pusz, to mi się zdaje, że go też wykończyli, bo to byli, pamiętajmy, że Niemcy, to jeszcze Hitlera nie było, tak, ja pamiętam, moja matka, bo pochodziła, akurat tak się urodziła na granicy Niemiec, wtedy rosyjsko... Część majątku nawet było po stronie pruskiej, a część po rosyjskiej. No, to mówią, jacy ci Niemcy byli, tacy byli, ale czegoś podobnego nie robili. To jeszcze pamiętam, moja mama mi opowiadała, jak w 1914 roku, to miała 14 lat, w 1914 roku, jak wojska niemieckie wchodziły do majątku, to Niemcy elegancko, grzecznie, mówi, nawet, mówi wuj, mówił: „To teraz po wojnie to Polska powstanie i tutaj poznańskie to będzie wszystko, Polska czy coś”, a Niemcy mówią: „No, ale nasz Kaiser się nie zgodził”. Mówi: „Nie będziemy się pytać waszego Kaisera, ale to wszystko było w ramach takich, prawda, Niemiec jest Niemiec, to on chce swoje, trudno się dziwić, a Polak jest tego. Natomiast to, co za Hitlera, to banda bandziorów była, prawda, tak, ale też nie wszyscy, bo Wehrmacht jakoś inaczej się zachowywał, prawda, niż SS.

A jeszcze panu pozwolę sobie przerwać, pan wspominał o prezydencie Starzyńskim, tak że znał pan osobiście prezydenta Starzyńskiego.

Tak, bo to tak, jego żona i moja mama, to ojciec Starzyński, żony Starzyńskiego i ojciec mojej mamy to rodzeni bracia, z domu Chrzanowska też, moja mama z domu Chrzanowska, która zmarła na raka w czerwcu 1939 roku, tak że przed wojną, na trzy miesiące przed wojną.

A jak pan pamięta prezydenta Starzyńskiego, jaki to był człowiek?

On był taki, on był zresztą mianowany, tak że, że tak powiem, opozycja to tam na niego tego, a później się okazał świetnym tym. No, on miał na punkcie Warszawy, chciał Warszawę, jak to mówią, zrobił w kwiatkach, już były pierwsze metro wtedy mieli budować. Ja pamiętam, chodziłem do szkoły na Klonowej, no to ta mała ulica tam od placu..., jak to się nazywa, no, już też tak zapomniałem, niedługo zapomnę jak człowiek się nazywa, Placu Unii Lubelskiej. To już były takie pierwsze pod metro, miało być budowane metro, wszystko było, miały być szerokie, niektóre ulice, no, przypuśćmy ta Aleja Niepodległości, która była przebita, to też właśnie przez lata. I on chciał Warszawę, że tak powiem, zrobić europejskie miasto, bo pamiętajmy, w okresie, o ile Węgry, przez to, że nastąpiło to połączenie i powstały te Austro-Węgry, w 1867 roku, przez kilkadziesiąt lat Budapeszt się zmienił, to były dwa zupełnie oddzielne miasta, później te mosty piękne wybudowali, później metro pierwsze, to właśnie w Budapeszcie było jedno z pierw-

szych miejsc tych, była jedna linia, ale była. A Warszawa stała się po powstaniu miastem takim, nawet gubernialnym, no jednym z takich gubernialnych rosyjskich miast, tak. Ten budowali na Placu Piłsudskiego później, ten, ten, ten, ten sobór [cerkiew prawosławna] tego, co później rozwalili, go rozebrali. Chcieli zrobić, żeby wojny nie było, to za 100 lat nie wiadomo, co jakby było wtedy z Polską, tak. Rusyfikacja była bardzo silna, dopiero przed samą wojną, jak już tak to czuli. Więc Warszawa nie była taka cudowna, masę budowali, ale Polska przecież też nie była bogata, bo przecież jeszcze te zachodnie dzielnice i te ale te wschodnie były biedne, tak. Więc po tych stu kilkudziesięciu latach niewoli, co to było, te kilkanaście lat niepodległości, pamiętajmy, bo ludzie nie pamiętają, ale pamiętajmy, powstania śląskie to były jeszcze trzy powstania do 1921 roku, wojna z bolszewikami w 1920 roku. Ta granica wschodnia, to była ruchoma. Dopiero Rada Ambasadorów, nie wiem, w 1923 roku chyba uznała te granice, ale ona była niespokojna, dlatego tam KOP był, prawda, wojsko, Korpus Ochrony Pogranicza. Też takie było, prawda. Mieliśmy duże mniejszości, no, ale też my dostaliśmy, tak. Z tych, przypuśćmy, Żydów rosyjskich, których Rosjanie też nie lubili, to ich na skraj imperium wyrzucały, bo to były tam, prawda, mogli się osiedlać. W pierwszej linii to ci najbogatsi Żydzi, w tej pierwszej linii, kupcy w drugiej linii, to w Petersburgu, w Moskwie, w Kijowie, w Odessie, to były te ośrodki, gdzie tam było to. A tę biedotę żydowską, to na skraj imperium, a skraj imperium to była Polska. I później Polska powstała i tych mieliśmy, których to był wrogi element, bo oni byli komunizujący, tak. Nie wszyscy naturalnie, bo ci Żydzi tacy już od 300–400 lat, ci krakowscy, to już się czuli za Polaków, to zupełnie inni. Natomiast tam na wschodzie, to takie było, ja pamiętam we Lwowie, bo na wakacjach akurat byłem wtedy w Zaleszczykach. Przed samą wojną, to był już bardzo taki, jak to się nazywa, no, śmiercią żony. – Przygnębiony taki. – To właśnie to była moja ciotka bliska. No i poza tym był taki, no, był taki piłsudczyk, ale w dobrym tego słowa znaczeniu, prawda, no i jego, no, była Warszawa, tak. Chciał Warszawę, że tak powiem, ustawić jako europejskie, duże miasto. No, mieszkało w nim, Warszawa miała przed wojną milion trzysta, milion czterysta, a Żydów było jedna czwarta, pamiętajmy. No, ale co, co mógł zrobić? To Hitler zrobił, że wykończył to, ale co mógł zrobić? Trudno było zrobić, no, były te, endecja, ciągle były te, pamiętajmy, ja awantury z endekami, to ja sam pamiętam w szkole, na uczelni, to jeszcze nie chodziłem, ale, no, ale w mojej szkole to było prywatne gimnazjum Ziemi Mazowieckiej, to już po wojnie nie reaktywowali, to teraz tam jest Żmichowskiej gimnazjum, to liceum na Klonowej, no, to u nas w klasie był jeden, ten, jak to się, ewangelik, Kruszew się nazywał i jeden Żyd, ale bogaty, to bogaty Żyd, był dyrektorem jakiejś cukrowni, tak że samochodem przyjeżdżał do szkoły, nawet z nim tak, on tak jakoś się do mnie, jak to było, Saksmak się nazywał, no, ale już pamiętam jeszcze chyba dzwonił parę dni przed wojną, tak, po mieszkaniu, mówił, że jadą do Szwajcarii, to się chyba uratowali, to już, już później od wojny, to już nie wiem, jak to było.

A pamięta pan prezydenta Ignacego Mościckiego?

No, Mościckiego tak, bo dlatego, że on też jeździł często do Zakopanego, myśmy też do Zakopanego, gdzie między innymi, nogę sobie rozwaliłem, potem, no, taki wariatuńcio trochę, tak że on tak zawsze kamieniami rzucał, awantura, ale jego brat, ojciec był w Anglii, w Wojsku Polskim, starszy brat też coś, a on z matką był, matka bardzo sympatyczna, a on taki wariatuńcio, no i, jak, ale to już, to dalej, ale jakie są dziwne losy, no i myśmy tak, czekamy, czekamy, no, wieczorem już rada pedagogiczna, wszystkim świadectwa dali, wypisali, bo mówi, nie wiadomo, co będzie. I

Je miał pan wtedy lat, w tym 1944?

W 1944 roku, to był 1944, to ja wtedy miałem... – 18 i pół. – Nie, nie. Więcej, wtedy to ja miałem prawie 18, – Ja jestem z 1925.

Ale maturę pan zdawał tam?

A to tam, to oni, że tak powiem, dawali już bez egzaminu, bez egzaminu, to ja miałem wtedy 17–18, 1925, no tak, no, ta fotografia tutaj, o tu mam, to tu nawet jest, można przeczytać, w „Wieści Polskie”, to gazeta polska na Węgrzech się tak nazywała, co drugi dzień, w „Wieści Polskie”, to z Egeru, to w Egerze jest, to nawet wiem, gdzie to było, w którym miejscu. No i mówili, teraz każdy, co chcecie, niektórzy byli bez rodziny, to tam siedzieć razem, a ci, którzy mieli, ja siostrą, do Egeru, a Eger to jest na północy, prawda, koło Miskolcza, trzeba przez Budapeszt jechać, tak, kolejną.

Dobrze, to zanim pan o tym opowie, ja jeszcze mam pytanie, czy docierały do was wieści z Polski, to jest pierwsza rzecz, a druga to właśnie prasa polska, czy wy....

Prasa polska to były właśnie te „Wieści polskie”.

Dobrze, to proszę o tym, bo może pan pamiętać, że to nie tak długo, jak długo ta gazeta była pisana, jak często wychodziła? Jak to często wychodziło?

Co drugi dzień. Ale to było na przykład, to wychodziło... To z Budapesztu, to już...

A, w Budapeszcie i było wysyłane wszędzie, tak?

Po obozach polskich, w skupiskach polskich.

Jakie tam były wiadomości w tych gazetach?

No, z frontu wojny, polskie, no musiało się też, przypuśćmy, no liczyć z cenzurą jakąś, prawda, więc tam, no, z frontu, no, takie....

Czy o polskim podziemiu było w tych gazetach?

Proszę?

O polskim podziemiu, czy było tak?

No chyba od podziemiu, to raczej nie, chyba takich nie. To było „Wieści Polskie”, niby Polaków na Węgrzech. Nie było, bo po co siebie narażać i Węgrów, tak? Przecież Niemcy wszystko wiedzieli, tak, bo oni mieli swoich tych takich, więc nie można było się rzucać, i oni i tak się narażali, bo ciągle tam byli... Oni chcieli, podobnie jak w Rumunii,

przecież w Rumunii wojskowi, do Niemiec wzięli do obozu, ale Węgrzy... I tam wtedy mówili, póki Horthy [regent Węgier] jest, to Horthy nie pozwoli ruszyć Polaków. No ale już właśnie wtedy, to już pozycja Horthy'ego, bo oni tak zaprosili dowódcę wojsk węgierskich, to to chyba był generał [niezrozumiałe], do kwatery, do kwatery niemieckiej Hitlera i wtedy wkroczyli. Tak że wtedy, tego dnia, to się okazało później, bo nikt nie wiedział, prawda, człowiek widział koło siebie, co jest, co jest w Budapeszcie, co jest w innych miastach, no, Węgry niewielkie, ale zawsze. I się okazało, że w niektórych miejscach stawiali opór i coś do Niemców strzelali, ale to jakby, że tak powiem, zrobili jakieś powstanie antyniemieckie, to nas by też wykończyli, jeszcze prędzej niż Węgrów.